GLOBALNIE · OPINIA

UNIA EUROPEJSKA NA WOJNIE Z LUDAMI EUROPY

Konrad Bonisławski · 23 listopada 2024

To być może ostatni moment na obudzenie narodów Europy, gdyż tylko we wspólnym sprzeciwie wobec kierunku zmian można upatrywać szans powrotu do takiego charakteru Unii, który miałby przynajmniej cechy dobrowolnej i równej współpracy między narodami.



Georgios Giannopoulos 2015

Od zacieśniania integracji europejskiej i zjednoczenia Niemiec możemy zaobserwować w Unii Europejskiej tendencję do centralizacji władzy przy jednoczesnej pogłębiającej się alienacji elit unijnych, związanej m.in. z niewielką społeczną kontrolą nad nimi. Po drugie zaś widzimy zwiększającą się z każdym rokiem dominację niemiecko-francuską. Bez osadzenia procesów integracyjnych w Europie w szerszej perspektywie budowy europejskiego imperium, a jednocześnie rywalizacji pomiędzy narodami, łatwo popaść w naiwną radość z powodu gospodarczego rozwoju oraz wyjątkowo długiego okresu braku wojen w Europie, przynajmniej na północ od Bałkanów i na zachód od Bugu.

Unia Europejska została powołana do życia na mocy traktatu z Maastricht z 7 lutego 1992 r., który

wszedł w życie 1 listopada 1993 r. Tak więc poddajemy ocenie okres
30 lat funkcjonowania tworu, który choć miał swoją genezę we wcześniejszych podmiotach – Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali i Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, to jednak od 1993 r. jego charakter prawny uległ zmianie. Co więcej, to, w jakim kierunku ewoluuje UE, było przedmiotem sporów prawników. Raz uznawano Unię Europejską za federację, konfederację państw, związek między państwami, organizację międzynarodową lub ponadnarodową, innym razem za organizację międzynarodową typu ponadnarodowego[1].

> Z politycznego jednak punktu widzenia dość bezsporne było to, że znaczenie UE *per se* nie tylko działającej poprzez państwa członkowskie, ale jako suwerenny podmiot, urosło do rozmiarów, o których pierwotnie nie myślano.

Z drugiej zaś strony typowy dylemat przyświecający polskiemu sporowi o kształt UE, polegający na rzekomym wyborze pomiędzy silną władzą Brukseli a większą rolą państw narodowych, rozstrzygany jest najczęściej w taki sposób, że to i tak koniec końców Berlin
i Paryż mają najwięcej do powiedzenia, jeśli chodzi o obsadę personalną ważnych stanowisk w instytucjach UE, a te ostatnie uzyskują coraz większy wpływ na nasze życie. Tym samym rośnie zarówno rola UE, jak i działających poprzez nią największych państw europejskich.

Proces akcesyjny Polski

Gdy po końcu zimnej wojny pogłębianie integracji europejskiej nabierało przyspieszenia, Polska, pozostająca wówczas z przyczyn oczywistych na uboczu tego procesu, rozpoczynała proces akcesyjny. Charakteryzował się on z jednej strony napływem pierwszych funduszy przedakcesyjnych, a z drugiej – głęboką ingerencją w polski porządek prawny i instytucjonalny.

Rozpoczęły się wówczas zjawiska, które sekwencyjnie składają się właśnie na długoletnią i wieloetapową walkę elit brukselskich z ludami Europy, w ramach której elita tworzy superpaństwo, korzystając z praw do ingerencji w sprawy wewnętrzne. Nawet jeśli nie znajdowało to oparcia ani w traktatach, ani w demokratycznych głosowaniach. Częstokroć miało się później okazać, że hasła założycielskie i wartości, na których rzekomo oparta jest integracja europejska, ulegają zawieszeniu i podlegają daleko idącej reinterpretacji sytuacyjnej, kiedy tylko trzeba złamać opór buntujących się ludów. Albo gdy np. hasło równego traktowania każdego kraju musi ustąpić wobec interesów państw silniejszych.

Haider był pierwszy

Jednym z pierwszych symptomów tego, co miało się objawić w całej rozciągłości później, a zarazem szokiem dla licznych krajów aspirujących do członkostwa, była reakcja unijnych elit na w pełni demokratyczne wybory w Austrii w 1999 r. Państwo to było wprawdzie od niedawna członkiem Unii Europejskiej, jednak to kraj o ugruntowanej pozycji politycznej i gospodarczej w zachodniej Europie, pozostający poza jej głównym nurtem z przyczyn historycznych. Właśnie rzekomo długi cień narodowego socjalizmu był tym pretekstem, dla którego unijne elity mogły zlekceważyć głos 27 proc. wyborców Partii Wolności (Freiheitliche Partei Österreichs). Po raz pierwszy, choć nie ostatni, unijne elity zarządziły kolektywny bojkot jakiegoś kraju z uwagi na suwerenny wybór obywateli. Wymogły one wówczas rezygnację długolet-

niego przywódcy FPÖ Jörga Haidera z zajmowanego stanowiska, który – jak podkreślił – nie chciał stać na drodze austriackiemu rządowi. Nieliczne głosy krytyki takiego bojkotu pozostałych 14 państw wspólnoty pochodziły również z partii i krajów, z którymi w następnych latach Bruksela rozpocznie swe spory[2].

Naruszenie konkurencji i swobodnego przepływu osób

Kilka lat po sprawie Haidera dobiegały końca negocjacje akcesyjne Polski, w trakcie których jednym z głównych punktów sporu było polskie rolnictwo. Wspólna Polityka Rolna UE to wówczas jeden z jej głównych filarów. Z drugiej strony dopłaty do niej stanowią realny koszt dla każdego obywatela Unii, który nie korzysta z jej dobrodziejstw. Warto dodać, że do jej pierwotnych celów należały zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego Europejczykom i stabilizacja rynków rolnych. Dopiero od lat 90. przekształciła się w oderwane od produkcji dopłaty do hektara.

Stąd też pojawił się w Brukseli opór na tle choćby ewentualnej konkurencji ze strony polskiego rolnika. Należy pamiętać, że nasza nierówna walka z krajami zachodnimi na tym tle nie zaczęła się od ostatnich protestów rolników i zaostrzania polityki tzw. zielonego ładu. Choćby w kwietniu 1993 r. kraje UE wstrzymały import mięsa z Polski i innych krajów Europy Wschodniej[3]. Wszystko to było jednak tylko preludium do wieloetapowego sporu o jeden z warunków wejścia do UE, jakim była wysokość dopłat do polskiego rolnictwa. Od początku wiadome było, że Polska w tym ważnym obszarze, sięgającym wówczas połowy budżetu UE, będzie dyskryminowana. Negocjacjom podlegał jedynie poziom tej dyskryminacji, wyrażony stosunkiem procentowym w kwocie dopłat dla polskiego rolnika w porównaniu z farmerami z państw starej Unii. Miały one od 2004 r. wynieść jedynie 25 proc. analogicznych dopłat dla rolników z tzw. starej Unii. Co i tak przedstawiano jako sukces negocjacyjny strony polskiej. Istniała nawet realna groźba, że Polska stanie się płatnikiem netto do budżetu UE. Stąd też wbrew zasadom wynikającym ze sposobu wyliczania składki członkowskiej trzeba było zagwarantować maksymalny pułap składki członkowskiej[4]. Zresztą w referendum unijnym strona rządowa i cała prounijna propaganda dość często musiały odwoływać się do argumentów politycznych, ponieważ istniała realna groźba strat gospodarczych dla Polski związanych z akcesją.

W czasie tych samych negocjacji akcesyjnych rząd postkomunistów zgodził się też na siedmioletni okres przejściowy w dostępie Polaków do rynku pracy w części państw Wspólnoty[5]. Swobodny przepływ osób to jedno z najważniejszych haseł i podstawa funkcjonowania Unii Europejskiej. Niemniej od wejścia Polski do UE polscy obywatele jeszcze przez 7 lat nie mogli podejmować pracy w takich krajach jak np. Niemcy czy Austria, a przez 3 lata w Holandii i Francji, czyli w państwach o dość atrakcyjnych rynkach pracy.

Referendum, czyli nierówna walka z masową propagandą

Gdy negocjacje akcesyjne dobiegły końca, zostało rozpisane referendum w sprawie wejścia do Unii. W tym czasie nastroje wśród Polaków były coraz bardziej sceptyczne, z uwagi na jednostronny charakter ustępstw. Podczas gdy kraje kandydujące musiały jednostronnie i w całości przyjmować wspólnotowy dorobek prawny (*acquis communautaire*), społeczeństwo nie odczuwało z tego wielkich korzyści. Pomimo tego rządzący wówczas niepodzielnie postkomuniści obawiali się nie tyle o wynik, ile o frekwencję, stąd pomysł dwudniowego referendum. W czerwcu 2003 r. wzięło w nim udział blisko 59 proc. uprawnionych do głosowania, 77,45% zagłosowało za wejściem Polski do UE, a 22,55% przeciw[6]. Dla porównania na

Węgrzech frekwencja wynosiła jedynie 45 proc., na Słowacji było jedynie 6 proc. przeciwników wejścia do Unii, z kolei na Malcie jedynie 53 proc. zwolenników przystąpienia. Ale we wszystkich z tych państw zwolennicy akcesji mogli sobie pozwolić na drogą, totalną kampanię, częściowo za publiczne pieniądze.

Absolutny brak równowagi pomiędzy stronami nie dawał najmniejszych nadziei przeciwnikom wejścia do Unii Europejskiej. Pomimo tego za ogromne pieniądze strona prounijna prowadziła iście stalinowską propagandę na wszystkie możliwe sposoby, przekonując głosujących m.in. o tym, że Polska nie zgodzi się na takie zmiany w prawie, które są sprzeczne z polską konstytucją, a urzędnicy z Brukseli nie będą dyktować prawa w Polsce. Przekonywano również do zasady równości w głosowaniu czy też prawa do zachowania swoich wartości w prawie krajowym. Asymetryczna kampania opierała się na sloganach, półprawdach i pobożnych życzeniach unioentuzjastów, którzy być może naiwnie wierzyli w wymierny i realny wpływ Polski na Unię, a także niezmienność zawartych traktatów.

Z perspektywy czasu wydaje się szczególnie przewrotne, że w jej trakcie wyszydzano i wyśmiewano m.in. takie obawy eurosceptyków, jak masowa emigracja młodych Polaków oraz ingerencja w sprawy światopoglądowe po wejściu do UE. Oba te zjawiska nastąpiły z siłą, której najwięksi pesymiści nie przewidzieli. Niewielu jednak o tym obecnie pamięta. Dzisiaj, według sondaży, Polakom nie podobają się najbardziej ingerencja w suwerenność, presja na nasz porządek prawny, a także regulacje dotyczące klimatu, środowiska i energii. W tych kwestiach próżno szukać reakcji polityków na ten głos ludu, o ile nie jest on połączony ze zdecydowanymi protestami społecznymi.

Konstytucja europejska, czyli projekt unijnego superpaństwa

Cała propaganda euroentuzjastów na temat tego, czym jest Unia Europejska, zdezaktualizowała się zresztą dość szybko. Oto bowiemjuż pół roku po akcesji Polski i dziewięciu innych państw do Unii, 29 października 2004 r., podpisano w Rzymie traktat konstytucyjny, który kompletnie zmieniał strukturę i pozycję Unii Europejskiej. Odtąd miała ona bowiem posiadać własną flagę, hymn, walutę, święto, podatki, służbę dyplomatyczną, obywatelstwo, politykę bezpieczeństwa, siły wojskowe i policyjne. Słowem, stać się tak naprawdę superpaństwem, ze wszystkimi jego atrybutami. I to zaledwie rok po przyjęciu w poczet członków 10 krajów, których obywatele zgadzali się na wejście do wspólnoty, ale na innych zasadach.

Unia zyskiwała za pomocą konstytucji osobowość prawną, a prawo unijne wprost zyskiwało na mocy projektu konstytucji nadrzędność nad krajowym. Dodatkowo inkorporowano Kartę Praw Podstawowych do konstytucji, a głosowania częściej miały odbywać się metodą większościową. Słowem, większość obaw uniosceptyków z czasów referendum akcesyjnego spełnić się miało zaledwie rok od referendum. Ale tutaj zdarzył się nieoczekiwany wypadek przy pracy. Albowiem w demokratycznych głosowaniach we Francji i Holandii, a więc państwach trzonowych UE, społeczeństwa opowiedziały się przeciwko przyjęciu konstytucji. Z tego powodu referenda zaplanowane w innych państwach zostały odwołane, ale wiele wskazuje na to, że również w części pozostałych państw konstytucja zostałaby odrzucona.

Zraziło to jednak unijnych biurokratów bardziej do demokratycznej procedury niż do samych zmian w traktatach. Albowiem już po kilku miesiącach powrócono do wielu pomysłów w projekcie traktatu, który następnie od miejsca jego podpisania zyska miano lizbońskiego. Faktycznie zrezygnowano głównie z symboli, tj. takich atrybutów państwa jak hymn czy flaga, i terminologii – zamiast ministra spraw zagranicznych powołano przedstawiciela ds. polityki zagranicznej itp. Krytycy dostrzegali jedynie kosmetyczne

zmiany w porównaniu z eurokonstytucją, ale ich głos nie miał znaczenia. Tym razem poza Irlandią nie odwołano się bowiem do opinii publicznej. Zresztą w Irlandii referendum miało dość osobliwy przebieg, pomimo tego bowiem, że Irlandczycy odrzucili projekt traktatu w czerwcu 2008 r., zorganizowano je ponownie w roku następnym i wówczas już wynik był zgodny z oczekiwaniami organizatorów[7].

Odpowiedzią na kryzysy... pogłębienie integracji

Mniej więcej w tym samym czasie wybuchł kryzys finansowy na świecie. Chociaż zaczął się od USA, bardzo szybko dotknął kraje europejskie, w tym Unię Europejską, a także państwa strefy euro. W odpowiedzi na ratowanie banków państwa członkowskie zadłużyły się tak, że kryzys finansowy w strefie euro przerodził się w kryzys zadłużeniowy. I choć obnażył on szereg słabości strukturalnych związanych z jedną walutą, odpowiedzią była zapowiedź uczynienia „wszystkiego, co konieczne" (*whatever it takes*) w celu ratowania euro, jak powiedział w 2012 r. ówczesny prezes Europejskiego Banku Centralnego, Mario Draghi.

> Można nawet odnieść wrażenie, żetakie kryzysy są szansą[8], gdyż zwiększają przyzwolenie na działania, które do tej pory były nieakceptowane. Powtarza się również nie do końca ścisły związek logiczny. Wówczas to bowiem przedłożono projekt tzw. unii bankowej jako niezbędne pogłębienie europejskiej unii monetarnej. Zasugerowano tym samym, że to nie euro było problemem i źródłem kryzysu, ale fakt, że obok wspólnej polityki pieniężnej nie powstały jednolite regulacje dla nadzoru bankowego, upadłości i restrukturyzacji banków. Takie rozwiązania były jednak rzadko dyskutowane przed 2012 r. w ramach dyskusji o integracji i wspólnych, unijnych rozwiązaniach politycznych.

Walka z Grecją...

Pierwotnie, przed uwzględnieniem głosów sprzeciwu Kościoła, preambuła do traktatu konstytucyjnego UE miała zawierać odniesienia do dziedzictwa starożytnego Rzymu, Grecji oraz... rewolucji francuskiej. Nowożytna Grecja jednak jest nierzadko źródłem problemów dla unijnych biurokratów. Przyjęta poniekąd awansem do EWG, a jak mówią niektórzy, jako państwo kluczowe dla Europy właśnie z historycznego punktu widzenia, również z opóźnieniem weszła do strefy euro. A jak już przyjęła eurowalutę, to popadła w spiralę zadłużeniową.

Janis Warufakis, pełniący przez kilka miesięcy funkcję ministra finansów Grecji, opisał przebieg negocjacji pomiędzy Grecją a tzw. trojką (Europejski Bank Centralny, Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy) podczas kryzysu zadłużeniowego Grecji. Z jego opisu wyłania się mało przejrzysty, absolutnie niedemokratyczny, wręcz imperialistyczny charakter relacji pomiędzy możnymi UE a państwami drugiej i trzeciej kategorii. Sama Grecja zaś to w tej opowieści państwo peryferyjne, którego polityka gospodarcza kształtowana jest przez międzynarodowe instytucje. Nie do końca też przejrzysty był wówczas podział kompetencji pomiędzy nimi. To Wolfgang Schäuble, ówczesny minister finansów Niemiec, i kanclerz Angela Merkel byli rzeczywistymi suwerenami – osobami, do których należały ostateczne decyzje w trakcie tego kryzysu, a na pewno nie suwerenny lud grecki. To właśnie od tego pierwszego minister Warufakis miał usłyszeć w trakcie negocjacji: „Nie będziemy negocjować nowych warunków pro-

gramu pomocowego dla Grecji, bo ten program... został już ustalony z waszymi poprzednikami. Jak będziemy negocjować z każdym nowym rządem, to nigdy nic nie ustalimy". Gdy Warufakis zapytał go zaś nieco prowokacyjnie, czy w takim razie należy zrezygnować z wyborów parlamentarnych w krajach zadłużonych, natrafił na ciszę. Zdaniem Rafała Wosia to tak, jakby wszyscy inni szefowie rządów krajów członkowskich ze strefy euro faktycznie uważali, że to byłby optymalny sposób na rozwiązanie kryzysu. Tylko jakoś nie wypadało im tego powiedzieć głośno[9].

W owym czasie to od trojki, czyli działających w imieniu wierzycieli przedstawicieli Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Centralnego, a nie zadłużonej Grecji, a już na pewno nie Greków, zależało, czy Grecja otrzyma nowe kredyty potrzebne do obsługi starych.

...i Rzymem

Jeżeli ktokolwiek chciałby w tym momencie uznać, że przypadek Grecji był wyjątkowy i że sama jest sobie winna, to przenieśmy się na chwilę do drugiej z kolebek europejskiej cywilizacji, czyli Rzymu. Włochy to kraj wielu niezrównanych zabytków, dziedzictwa sięgającego starożytności. Pomimo przegranej wojny dość szybko dołączył z powrotem do głównego nurtu powojennej Europy, znajdując się wśród wąskiego grona członków założycieli Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, a jego przedstawiciele, jak choćby wspomniany wyżej Draghi, relatywnie często zasiadają na najwyższych unijnych urzędach. Choć oczywiście bez porównania rzadziej niż Niemcy czy Francuzi.

W Rzymie zaś oczywiście wybierają rządzących sami Włosi. Choć niekoniecznie. Jeszcze przed wybuchem kryzysu finansowego władzę we Włoszech przejmuje prawica, a premierem po raz czwarty zostaje nieżyjący już Silvio Berlusconi. Około roku 2011 popada on jednak w konflikt z możnymi unijnymi, z ówczesnym prezydentem Francji Nicolasem Sarkozym i długoletnią kanclerz Angelą Merkel na czele. Zaczyna się od krytyki agresji na Libię, ale też obsady zarządu Europejskiego Banku Centralnego[10]. Dziwnym trafem włoski, ale pozostający w stałym kontakcie w wielką dwójką unijną Sarkozy-Merkel, polityk Mario Draghi (później zostanie sam premierem Włoch), grozi, że EBC przestanie kupować obligacje skarbowe Włoch, gdy te nie rozpocznie koniecznych cięć, a duet Merkozy (Merkel i Sarkozy) publicznie podważa możliwość dokonania tych reform. W tym czasie Deutsche Bank sprzedaje obligacje włoskie, pogłębiając kryzys finansowy tego państwa[11]. Po latach główni aktorzy tej rozgrywki, a więc również ówczesna szefowa Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a późniejsza szefowa EBC, Francuzka Christine Lagarde, podważają wiarygodność rządu Berlusconiego, a prezydent Włoch Neapolitano naciska na boskiego Silvio, aby ustąpił, co w końcu następuje. Sygnał z unijnej biurokracji jest znowu wyraźny – nie ma kraju ani osoby na tyle mocnej, aby poradzić sobie z presją polityczną i instytucjonalną.

Pakt migracyjny

Natomiast o tym, jak wygląda solidarność europejska w praktyce, można się przekonać na przykładzie wybuchającego co kilka lat kryzysu migracyjnego, związanego z presją imigrantów z Azji i Afryki na granice zewnętrzne Unii Europejskiej. Zgodnie z konwencją dublińską z 1990 r. wniosek o azyl złożony przez uchodźcę jest rozpatrywany w pierwszym kraju UE, do którego dotarł. Stworzyło to dużą i nieustanną presję migracyjną na państwa południa Europy, jak Grecja czy Włochy, ale również Węgry, z uwagi na tzw. szlak bałkański. Pomimo sprzeciwu państw członkowskich (m.in. Słowacja i Węgry zaskarżyły tę decyzję do Trybunału Sprawiedliwości) oraz obywateli podjęto decyzję o przymusowej relokacji uchodźców.

Węgry Orbána i cień Brexitu

Wspomniane wyżej Węgry, które próbowały chronić swoich obywateli przed niekontrolowanym zalewem imigrantów, są zresztą od dawna obiektem ataków instytucji unijnych, którym nie podobają się suwerennościowe i asertywne działania premiera, wybieranego w demokratycznych wyborach.

Wyborcy na Węgrzech to jednak nic w porównaniu z tym, jak potraktowano głos milionów Brytyjczyków, którzy w 2016 r. zagłosowali za opuszczeniem przez ich kraj UE (przy wysokiej, wynoszącej 72 proc., frekwencji). Pierwotnie miało być ono „ucieczką do przodu" premiera Camerona przed narastającym sprzeciwem obywateli wobec zmian w UE, a także apelem o reformy wewnętrzne w UE. Przykład brytyjski wykazał niezbicie to, że unijne procedury nie były dostatecznie przygotowane na opuszczenie wspólnoty przez państwo członkowskie, dodajmy na skutek demokratycznego werdyktu obywateli Wielkiej Brytanii. Kolejne przesunięcia terminu wyjścia i niemożność uzgodnienia porozumień przejściowych potwierdziły najgorsze obawy sceptyków, że zarówno władze unijne, jak i pozostałe kraje za nic mają głos obywateli. W 2018 r. Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że Wielka Brytania może jednostronnie wycofać wniosek o wyjście z UE. Wsparło to narrację tych, którzy nawoływali do zlekceważenia werdyktu narodu i np. rozpisania kolejnego referendum pod pretekstem konieczności zaakceptowania przez Brytyjczyków tym razem warunków wyjścia. A te od początku były dość surowe ze względu na konieczność pokazania innym krajom przykładu bezwzględności w uzgadnianiu warunków wyjścia.

> Wszystko to pokazuje wyraźnie, że demokratyczna wola narodów Europy musi zawsze ustępować przed dogmatycznym założeniem o nieuchronności procesu centralizacyjnego. Ma to także zniechęcić tych, którzy chcieliby w przyszłości podjąć próbę wyjścia z UE.

Praworządność – wygodny wytrych

Komisja Europejska w sporach z krajami nowej Europy (ten podział, pomimo zapewnień polityków z zachodu, można dostrzec dość często) powołuje się, w przypadku braku innego pretekstu, na tzw. praworządność. Jej rzekome lub rzeczywiste naruszenie może prowadzić do objęcia danego państwa UE procedurą monitoringu wybranego aspektu jego systemu. A pod tym pretekstem można ingerować w prawo wewnętrzne danego kraju, nawet jeżeli zgodnie z traktatami unijnymi należy ono do wyłącznych kompetencji kraju członkowskiego. Na tej podstawie od wejścia do UE w 2007 r. Bułgaria i Rumunia objęte zostały mechanizmem współpracy i weryfikacji w zakresie sądownictwa. Politycy zachodni bez cienia skrępowania recenzowali działania demokratycznie wybranych władz Rumunii. Pomimo obiektywnych przesłanek do krytyki ówczesnych zmian rząd rumuński starał się być dość asertywny w relacjach z Unią.

Najwcześniej praworządność stała się zresztą pretekstem do bojkotu Austrii w roku 2000, o którym pisaliśmy powyżej, gdy po prostu unijnej większości nie spodobał się demokratyczny werdykt wyborczy. W kolejnych latach obiektami ataku były już, pod różnymi pretekstami, kraje nowej Unii, poza wyżej wymienionymi jeszcze Chorwacja i Malta. Gdy tymczasem, jak zauważyli reporterzy Politico, przepisy unijne łamane są najczęściej przez takie kraje jak Włochy, Portugalia, Grecja, Belgia i Niemcy[12].

Podobną procedurą objęte zostały następnie Węgry i Polska. W przypadku naszego kraju – odkąd rozpo-

częto reformę wymiaru sprawiedliwości. Wniosek Komisji Europejskiej w 2017 r. zapoczątkował długoletni spór. Opis rozciągniętego w czasie i kosztownego dla nas ataku ze strony KE zasługuje na osobne opracowanie. Sprawa przybiera na naszych oczach groteskowego wymiaru. Ponieważ w maju br. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oświadczyła, że procedura przeciwko Polsce o naruszenie praworządności zostaje zawieszona, po 6 latach. W międzyczasie nie nastąpiło nic, jeśli chodzi o porządek prawny w zakresie, w jakim toczył się spór Polski z Komisją Europejską, poza... zmianą rządów. Tym samym *post factum* przyznano, że cała procedura i pretekst do jej wszczęcia były opartym na bardzo wątpliwych podstawach atakiem na rząd, który choć miał dość mocną legitymację społeczną, nie podobał się w Brukseli. Przynajmniej od pewnego czasu. Dezynwoltura, z jaką dokonano zmiany procedury, zapowiadanej nawet zaraz po wyborach, i brak przejrzystości w jej przeprowadzaniu mogą być też sygnałem dla innych państw. Pod dowolnym, motywowanym politycznie pretekstem możemy w każdej chwili wszcząć lub wycofać procedurę wobec krnąbrnego kraju i narodu niegłosującego zgodnie z oczekiwaniami Unii.

Zasada pomocniczości

Teoretycznie i formalnie Unia Europejska opiera się na zasadzie pomocniczości. Została ona zapisana w prawie pierwotnym UE – podpisany w 2007 r. traktat z Lizbony wprowadził zasadę pomocniczości do traktatów unijnych[13]. Miała ona służyć jako kryterium regulujące wykonywanie kompetencji niewyłącznych Unii, wykluczając interwencję organów Unii w przypadku, gdy problem może zostać skutecznie rozwiązany przez same państwa członkowskie na szczeblu centralnym, regionalnym lub lokalnym. Na mocy art. 5 ust. 3 Traktatu o Unii Europejskiej

zgodnie z zasadą pomocniczości w dziedzinach, które nie należą do jej wyłącznej kompetencji, Unia podejmuje działania tylko wówczas i tylko w takim zakresie, w jakim cele zamierzonego działania nie mogą zostać osiągnięte w sposób wystarczający przez państwa członkowskie, zarówno na poziomie centralnym, regionalnym oraz lokalnym, i jeśli ze względu na rozmiary lub skutki proponowanego działania możliwe jest lepsze ich osiągnięcie na poziomie Unii.

Tymczasem w praktyce to Komisja Europejska, a więc organ niewybierany bezpośrednio, przejmuje coraz więcej kompetencji, w tym dotyczących regulowania coraz bardziej szczegółowych kwestii. Odbywające się co 5 lat wybory do Parlamentu Europejskiego powinny nam za każdym razem przypominać m.in. o tym, jak znikomy jest wpływ obywateli państw członkowskich na proces decyzyjny. W UE następuje deparlamentaryzacja (która też jest ludowładztwem jedynie pośrednio), organy władzy wykonawczej rządów państw członkowskich decydują (też pośrednio) bowiem o ustawodawstwie, a parlamenty krajowe częstokroć jedynie implementują prawo unijne w kraju, bez wielkiego wpływu na jego kształt[14]. Nie istnieje też ogólnoeuropejski demos, a frakcje w PE zdominowane są przez duże kraje w sposób dość naturalny, to z nich wywodzi się najwięcej posłów. Ponadto to instytucje rządowe na szczeblu unijnym decydują o najważniejszych sprawach.

Gdy natomiast prawo krajowe, stanowione przez demokratycznie wybrane parlamenty w poszczególnych państwach, stoi w sprzeczności z unijnym, należy stosować to ostatnie. Tak bowiem w grudniu 2021 r. orzekł Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). Zgodnie z zapadłym wówczas postanowieniem sądy państw członkowskich Unii mogą bez obaw o konsekwencje dyscyplinarne nie stosować się do wyroków krajowych trybunałów konstytucyjnych, jeśli ich przestrzeganie naruszałoby prawo UE i na-

rażało na szwank interesy finansowe wspólnoty.

Wspólny dług, czyli nierozerwalny związek

Jeden z ojców założycieli USA i sekretarz skarbu, Alexander Hamilton, w roku 1791 w obliczu kryzysu, jaki dotknął w owym czasie stany założycielskie, wymyślił i doprowadził do utworzenia banku centralnego oraz emisji federalnych papierów dłużnych, co z jednej strony obniżyło koszt kredytu (ze względu na zwiększoną wiarygodność dużego kredytobiorcy), ale przede wszystkim było momentem dziejowym w budowaniu wspólnej, jednej republiki. Od nazwiska pomysłodawcy mówimy więc o „momencie hamiltonowskim" w procesie tworzeniu jednolitego państwa z wielu podzielonych części.

W Unii Europejskiej bank centralny dla państw strefy euro, a poniekąd mający też wpływ na pozostałe banki centralne państw członkowskich (Europejski Bank Centralny), istnieje od 1998 r., niemniej ów moment hamiltonowski zaistniał w okresie pandemii koronawirusa, gdy nad Europą zawisło widmo kolejnego kryzysu. Wówczas to Unia Europejska zdecydowała się na zaciągnięcie wspólnego długu w celu finansowania planu odbudowy gospodarczej nazwanego Next Generation EU. Decyzja ta została podjęta w odpowiedzi na gospodarcze skutki pandemii. Fundusz, na który miały trafić te środki, nazwano Instrumentem na rzecz Odbudowy i Zwiększenia Odporności. Łączna kwota funduszu wynosiła 750 miliardów euro, a jego głównym celem było wspieranie reform strukturalnych oraz inwestycji w obszary związane z transformacją cyfrową, walką ze zmianami klimatycznymi i wzmacnianiem odporności gospodarczej. Decyzja o zaciągnięciu wspólnego długu została formalnie zatwierdzona przez liderów UE w lipcu 2020 r.,
a pierwsze emisje obligacji w ramach tego programu miały miejsce w lipcu 2021 r.

Bezpośrednim bodźcem do wspólnego zadłużenia była pandemia, ale środki pozyskane z emisji wspólnych obligacji przeznaczone były przede wszystkim na cele związane z transformacją cyfrową i energetyczną. Oczywiście z obu przypadków można wywieść, że podjęte działania pośrednio odpowiadały na wyzwania stwarzane przez kryzys, niemniej bliższe przyjrzenie się problemowi uprawnia do sformułowania tezy o instrumentalnym wykorzystaniu kryzysów przez unijne elity do przyspieszania integracji europejskiej.

Dyktat większości

Aby zaś unijny organizm przerodzić w niezawodną maszynkę do rządzenia poprzez narzucanie słabszym rozwiązań większości i silniejszych, należy zlikwidować ostatnie możliwości blokowania przez państwa narodowe i narody procesu integracji. I oto w listopadzie 2023 r. w rezolucji Parlamentu Europejskiego zaproponowano 267 poprawek do traktatów UE mających na celu drastyczne zwiększenie liczby tzw. kompetencji dzielonych UE w wielu obszarach oraz likwidację zasady jednomyślności w innych z nich. Poprawki, jeżeli wejdą w życie, zwiększą kompetencje UE m.in. w takich obszarach, jak: polityka dotycząca granic zewnętrznych, sprawy zagraniczne, przemysł, edukacja. Biorąc pod uwagę, że obecnie do kompetencji dzielonych należy już m.in. polityka społeczna, rolnictwo, energia, środowisko czy transport, mówienie o przyszłym superpaństwie unijnym nie wydaje się li tylko publicystyczną przesadą.

Poza tym proponowane zmiany przewidują ograniczenie zasady jednomyślności na rzecz kwalifikowanej większości, co przy rzeczywistym układzie politycznym w Europie, gdzie duże kraje (jak Niemcy czy Francja) mają swoich stałych sojuszników, może powodować notoryczne przegłosowywanie małych państw

UE. Co biorąc pod uwagę modyfikację celów Unii, może oznaczać jeszcze głębszą ingerencję w życie narodów bez ich zgody.

Podsumowanie

Unia Europejska przedstawiana jest niekiedy jako ucieleśnienie harmonijnej współpracy pomiędzy narodami. Wśród wartości, jakie promuje w oficjalnej agendzie poczesne miejsce zajmuje niezmiennie demokracja. W praktyce jednak stała się w przeciągu ostatnich lat scentralizowanym imperium, oderwanym od woli tworzących ją narodów. Co więcej, gdy ich wola, wyrażona jak najbardziej demokratycznie – w referendach lub wyborach, stoi w sprzeczności z interesami Unii jako całości lub najważniejszych państw, bywa brutalnie tłamszona. Planowane zmiany idą w kierunku jeszcze większej centralizacji. To być może ostatni moment na obudzenie narodów Europy, gdyż tylko we wspólnym sprzeciwie wobec kierunku zmian można upatrywać szans powrotu do takiego charakteru Unii, który miałby przynajmniej cechy dobrowolnej i równej współpracy między narodami. W przeciwnym wypadku będziemy pewnie nieraz jeszcze ofiarą przemocy strukturalnej ze strony ośrodków unijnych.

---

[1] J. Maliszewska-Nienartowicz, *System instytucjonalny i prawny Unii Europejskiej*,Toruń 2010, s. 22–25; *Prawo Unii Europejskiej. Zagadnienia systemowe*, pod red. J. Barcza, Warszawa 2006, s. 1–25.

[2] *Austria: Rezygnacja Haidera*, https://wydarzenia.interia.pl/zagranica/news-austria-rezygnacja-haidera,nld,776618 [dostęp: 13.05.2024]; *EU stands firm on Austria boycott*, https://www.theguardian.com/world/2000/mar/01/austria.ianblack [dostęp: 13.05.2024].

[3] A. Dudek, *Historia polityczna Polski 1989–2012*,Kraków 2013, s. 264.

[4] Tamże, s. 450.

[5] Tamże, s. 449.

[6] Co ciekawe, niedawne wyniki badań opinii publicznej pokazują dość podobną liczbę niezadowolonych z członkostwa w UE.

[7] To niejedyny przypadek powtarzania referendum w sprawach UE w państwach członkowskich. Za każdym razem jednak powtarzano je tylko wtedy, gdy społeczeństwo opowiedziało się przeciwko zacieśnianiu integracji, wstąpieniu do Unii lub do unii gospodarczej i walutowej, nigdy na odwrót.

[8] Powiedzenie „nie można przegapić dobrego kryzysu" (*never let a good crisis go to waste*) jest przypisywane Rahmowi Emanuelowi, amerykańskiemu politykowi, który był doradcą prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy. Emanuel użył tego zwrotu w listopadzie 2008 r., kiedy to światowy kryzys finansowy był
w pełnym rozkwicie. Jego wypowiedź miała podkreślić, że kryzysy mogą stanowić okazję do przeprowadzenia reform i wprowadzenia zmian, które w normalnych okolicznościach byłyby trudne do osiągnięcia. W ten sposób Emanuel podkreślił potrzebę wykorzystania kryzysu jako sposobu na wprowadzenie pozytywnych zmian.

[9] R. Woś, *Dług jest dobry*,Warszawa 2024.

[10]K. Kita, *Meloni. Jestem Giorgia*,Dębogóra 2023,s. 96–99.

[11] Tamże, s. 98.

[12] W. Tumidalski, *Unia ma kłopoty z praworządnością nie tylko w Polsce i na Węgrzech,* https://www.rp.pl/prawnicy/art36706931-unia-ma-klopoty-z-praworzadnoscia-nie-tylko-w-polsce-i-na-wegrzech [dostęp: 13.05.2024].

[13] Artykuł 5 ust. 3 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE) i Protokół (nr 2) w sprawie stosowania zasad pomocniczości i proporcjonalności.

[14] Zob. m.in. K. Bonisławski, *Do solidarystycznej prawicy i wspólnotowej lewicy* [w:] *Polska 2039. W przededniu wielkich zmian. Podsumowanie cyklu debat „Głos młodych. Jaka Polska w 2039 roku?"*,Warszawa 2023; *Prawo konstytucyjne RP*, pod red. P. Sarneckiego, Warszawa 2014, s. 40.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/unia-europejska-na-wojnie-z-ludami-europy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć